

I

Drzwi przemieniły się w stos drzazg. Gdy chmura dymu opadła zobaczyłem Patyka.. Wyglądał dziwnie. Miał długie włosy. Uśmiechnął się. Zakląłem. Czy człowiek nie może sobie nawet poczytać w spokoju...? Już chciałem nauczyć Patyka mówić "dzień dobry", gdy spostrzegłem, że nie mam na sobie stroju.

-Muszę na chwilę do toalety...za potrzebą...

Gdy się przebrałem i wróciłem do pokoju, na środku niego otworzony był portal.

-Teraz ja jestem Sprite, a ty pragnienie-powiedział Patyk i wrzucił mnie w sam środek wrót.

Świat zawirował...

Upadłem twardo na plecy.

Zabolało.

Tylko...

- Gdzie ja jestem...?

II

Znajdowałem się na plaży... Leżałem i się opalałem.

Ktoś zasłonił mi słońce.

-Niech się Pan przesunie, dobry człowieku, tu się ludzie opalają...

Człowiek zasłaniający mi słońce zamachnął się, a instynkt podpowiedział mi "uciekaj!". W momencie, kiedy przeturlałem się na brzuch, wielka stalowa maczuga spadła na miejsce, gdzie przed chwilą miałem głowę.

Chyba ta plaża należy do tego gościa... Prywatna znaczy.

-Pokój! Nie miałem złych zamiarów! - krzyczałem, ale chyba nie zrozumiał - Pis! Pis! - z dzikim rykiem rzucił się w moją stronę. "Dziki człowiek" pomyślałem i wziąłem nogi za pas. W takiej pozycji nie wygodnie się biega, więc powróciłem do pozycji człowieka cywilizowanego i zacząłem zwiewać.

III

Znalazłem się w dziwnej krainie. W innym wymiarze... Opalać się nie wolno, ludzie są dzicy... ech... życie jest nie fair.

Dziki człowiek gonił mnie z uporem sportowca chcącego wygrać olimpiadę.

Nie chciałem walczyć. Facet bez problemu pokonałby niedźwiedzia, a właściwie dźwiedzia, bo czemu "nie"?

Niestety nie miałem wyboru... Wyrwałem gałąź. Zamachnąłem się i uderzyłem. Troszkę go to uderzenie oszołomiło, szczerze mówiąc. Podniósł się jednak od razu. Zamachnął i uderzył. Zgrabnie odskoczyłem. Zdziwiłem się nie mało - by rozbijać taki kawał żelastwa potrzeba czasu...

Uderzyłem ponownie. Sparował i nie pytając mnie o zdanie, przeszedł do kontrataku. Jak to mówią: najlepszą obroną jest atak... Skoczyłem, uderzyłem, powaliłem. Zupełnie jak Cezar. Nie... Veni, vidi, vici... Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem... No, ale trochę podobnie.

Tak, czy siak, mój przeciwnik stanął i krzyknął:

- CHODŹCIE SIOSTRY I BRACIA!! TO ON! Wreszcie przybył! To ON!

Z drzew zaczęli schodzić ludzie. Niektórzy byli pomalowani na zielono, brązowo, lub czarno. Wszyscy niewidoczni. Wszyscy pokazywali sobie mnie palcami i szeptali: "To ON"!

Tylko, że... jaki "on"?

Miałem ochotę krzyczeć, że palcami się nie pokazuje.

IV

Prowadzili mnie gdzieś. Gdzieś znajdowało się niedaleko. Gdzieś nazywano "Gdzieś" , bo było gdzieś.

Była to mała wioska z małymi domkami.

Było, było, było... Za dużo powtórzeń.

Prowadzili mnie do wodza.

-Witaj, Kiwikidolusie!

"Kiwikidolusie ? " - pomyślałem - "spoko"

-Kiwikidolusie - kontynuował- Zapewne masz dużo pytań.

Jak już pewnie zostałeś poinformowany jesteś wybrańcem. Mielśmy już dużo wybrańców, niestety wszyscy ponieśli klęskę. Jesteś ,zaraz -spojrzał na glinianą tabliczkę - dwu milionowym trzytysięcznym pięćset jedenastym wybrańcem z kolei.

- Eee...ale...co...właściwie...dlaczego... - wybełkotałem, bo nie mogłem się zdecydować jakie pytanie zadać.

-Wszystkie znaki zapytania kieruj do Grzybiarza.

Podążyłem wzrokiem za wzrokiem wodza. Zobaczyłem człowieka niskiego wzrostu , opartego o drzewo, z jedną stopą na korze drzewa i rękoma założonymi na piersi.

Za dużo powtórzeń.

-O co tu właściwie chodzi , Anonimowy Grzybiarzu ?

-O co chodzi pytasz?? To ja Ci powiem o co chodzi! Na pewno nie chodzi o ten tramwaj co nie chodzi. Chodzi o to, o co chodzi... Bo widzisz niektóre rzeczy chodzą i nie chodzą. Na przykład zegar chodzi i bije. Chodzić i bić może też bokser. Ale nie chodzi mi tu o takiego psa... No właśnie... Ale schodzimy troszkę z tematu. W każdym razie każdy z nas chodzi. I silniki też chodzą. Wszystko obok nas chodzi, albo pęza... No... albo i nie... Ale chodzi o to o co chodzi... Rozumiesz już o co chodzi??

- Taa... - odparłem. Tak naprawdę nadal nie wiedziałem, ale głupio było się przyznać...

V

Przyszedł po mnie człowiek o wyglądzie zgniłego jabłka, trzymającego się jakimś cudem na gałęzi...

Oznajmił mi , że ktoś na mnie czeka w namiocie Wodza. Po drodze stwierdził , że będę musiał wykonać trzy zadania.

W namiocie znajdowały się cztery osoby :

Wódz, ten mały, dziwny człowieczek każący się nazywać Anonimowym Grzybiarzem, Thor - kowal, trudzący się w wyrabianiu najrozmaitszych broni, oraz odwrócony do mnie człowiek ubrany w czarną marynarkę. Strój bardzo nie odpowiedni, na warunki dżunglowe. Włosy sięgały mu do pasa. Odwrócił się.

Nie! Tylko nie teraz! Nie tutaj! Nie ON...!!

-Witaj... - powiedział.

VI

Zawsze ubrany w biały (lub czarny, zależnie od nastroju), drogi garnitur, perfekcyjnie posługujący się bronią białą. Z wężem w kieszeni, co tu oznacza z kataną schowaną w lasce. Ostrożność przede wszystkim. Największy przemytnik borni na świecie. Podsumowując: okropnie niebezpieczny.

A teraz znowu się spotykamy. Stał, tu, przede mną, tylko, że... inny... lepszy...

Wódz odchrząknął.

- Kiwikidolusie... Niestety, zanim staniesz do walki z Patykolikonsusem musimy cię sprawdzić... Wykonasz trzy zadania. Wybierz sobie broń.

Podszedłem do Thora. Za wielkiego wyboru nie miałem , tylko trzy bronie- Młot, Młot i Młot...i jak tu wybrać ?

VII

Patyk stał przed człowiekiem klęczącym w jakimś ciemnym zaułku.

-Oli Alpha? - zapytał

-Jes master

-Ryż...!

VIII

Wybrałem młot.

- Czas zapoznać się z regułami Kiwikidolusie. - zaczął Wódz. Po czym tłumaczył mi owe reguły. Z grubsza chodziło o to, byśmy się nie pozabijali. O trwałych urazach nie było mowy. Pierwszym zadaniem było... pokonanie Oliego Alpha. Mogłem się tego spodziewać, skoro go tu ściągnęli... Wybrał sobie ciężką laskę (tak naprawdę, laska nie była ciężka, no może troszkę, ale na pewno lżejsza niż mój młot... A poza tym "ciężka laska" ładnie brzmi).

Stanęliśmy naprzeciw siebie. Kiedy ja zrobiłem krok... on również. Uderzył, a ja odsunąłem się. Laska wbiła się w ziemię, pociągnąłem go z buta. Przewrócił się i kopnął mnie w dół podkolanowy. Nie będę mógł ruszać nogami, przez najbliższe kilka minut. Nogi miałem z głowy...

Oli nigdy nie grał fer. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął pistolet.

- Kurcze... zabawna sprawa... - powiedział i...

... pociągnął za spust.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.